

# JULIUSZ SŁOWACKI

GODZINA  
MYŚLI

# Juliusz Słowacki

## Godzina myśli

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23551138](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23551138)*

*Godzina myśli:*

### **Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

# Juliusz Słowacki

## Godzina myśli

Głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy  
Są hymnem tego świata – a ten hymn posepny,  
Zbłąkanymi głosami wiecznie wniebowstępnym,  
Wpada między grające przed Jehową sfery  
Jak dźwięk niesfornej struny. Ziemia ta przeklęta,  
Co nas takim piastunki śpiewem w sen kołysze.  
Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,  
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie półowy<sup>1</sup>,  
Jedną godziną myśli – trzeba w przeszłość wrócić;  
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,  
Pełny pobladłych twarzy, ku słońcu odwrócić...  
I ścigać okiem światła obrazu i cienie  
Jak lśniąca rozprysnionych mozaik kamienie.  
Tam – pod okiem pamięci – pomiędzy gór szczytem  
Piękne rodzinne miasto wieżami wytryska  
Z doliny, wąskim nieba nakrytej błękitem.  
Czarowne, gdy w mgle nocnej wieńcem okien błyska;  
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,  
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.  
Tam zimą lecą z lodów potoki rozkute

---

<sup>1</sup> *półowa* (daw.) – dziś: połowa. [przypis edytorski]

I z szumem w kręte ulic wpadają załomy.  
Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,  
Większa nad inne – miastu panująca cieniem;  
Stary – posepny zamek, który czołem trzyma,  
Różne przybiera kształty – chmur łamany wirem;  
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,  
A w nocy jak korona, kryta żalu kirem,  
Często szczyby wiekowe przesuwa powoli  
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy.  
W dolinie mgłą zawianej, wśród kolumn topoli,  
Niech blade uczuć dziecko o przyszłości marzy,  
Niechaj myślami z kwiatów zapachem ulata,  
Niechaj przecuciem szuka zakrytego świata;  
To potem wiele dawnych marzeń stanie przed nim,  
I ujrzy je zmysłami, pozna zbladłe mary.  
Karmił się marzeniami jak chlebem powszednim,  
Dziś chleb ten zgorzkniał<sup>2</sup>, piołun został w głębi czary.  
Do szkieletu rozebrał zeschłe myśli ciało,  
Odwrócił oczy, serce już myśleć przestało.

Gdy lampa gaśnie, kiedy pieśń piastunek ścicha,  
Kiedy się małe dziecko z kołyski uśmiecha,  
Ma sen całego życia... A gdy tak przemarzą,  
Dzieci na świat nieznany smutną patrzą twarzą  
I bladym przerażają czołem od powicia;  
Smutne pomiędzy ludźmi – bo miały sen życia.

Wśród litewskiego grodu, w ciemnej szkolnej sali

---

<sup>2</sup> zgorzknieć (daw.) – dziś popr.: zgorzknieć. [przypis edytorski]

Siedziało dwoje dzieci – nie zmięszani<sup>3</sup> w tłumie.  
Oba we współzawodnej wykarmieni dumie,  
Oba wątłej postaci, marmurowo biali.  
Młodszy wiekiem nadzieje mniejsze zapowiadał,  
Pierś mu się podnosiła ciężkim odetchnieniem;  
Włos na czole dzielony na ramiona spadał  
I po nich czarnym, gęstym sypał się pierścieniem.  
Widać, że włos ten, co dnia ręką dziewic gładką  
Utrefiony<sup>4</sup>, brał blaski dziewiczych warkoczy.  
Ludzie nieraz: „On umrze” – mówili przed matką;  
Wtenczas matka patrzyła długo w dziecka oczy  
I przeczyła z uśmiechem – lecz w smutku godzinie,  
Kiedy na serce matki przeczuc spadła trwoga,  
Lękała się nieszczęścia i myśląc o synie<sup>5</sup>  
Nie śmiała wyrzec: „Niech się dzieje wola Boga”.  
Bo w czarnych oczach dziecka płomień gorączkowy,  
Przedwcześnie zapalony, trawił młode życie.

Wśród ciemnej szkolnej sali było drugie dziecię.  
Włos miało jasny, kolor oczu lazuruowy.  
Ludzie na nim nadzieje budowali szczytne.  
Pożerał księgi, mówił jak różne narody,  
Do licznych nauk dziennie palące czuł głody,  
Trawił się – jego oczy ciemne i błękitne,  
Jak polne dzwonki łzawym kryształem pokryte

---

<sup>3</sup> *zmięszany* (daw.) – dziś: *zmieszany*. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *trefić* (przestarz.) – układać włosy w loki. [przypis edytorski]

<sup>5</sup> *synie* – dziś popr.: *synu*. [przypis edytorski]

I godzinami myśli w nieruchomość wbite,  
Tonąc w otchłań marzenia, szły prostymi loty  
Za okresy widzenia, za wzroku przedmioty.  
Gdy patrzył w niewidziane oczyma obrazy,  
Ludzie obłądność w oczach widzieli – lecz skazy  
Żadnej dostrzec nie mogli. Młoda pamięć obu,  
Ogromna pamięć, z myśli uwita łańcucha,  
Świadczyła o istności przedżywotnej ducha;  
A przeczuciami życie widzieli do grobu.  
I nic ich nie dziwiło, co z lat poszło biegiem,  
I smutni nad przepaści życia stali brzegiem  
Nie odwracając lic. W ciemnej szkolnej sali  
Smutna poezja duszy dała dźwięk uroczy.  
Na ciemnych, mglistych szybach zawieszając oczy,  
Wiosną – wśród szmeru nauk, myśleniem słuchali  
Szmeru rosnących kwiatów. A w zimowe pory  
Biegli na błonia, białym pogrzebane śniegiem,  
Tam prędkim po równinach zadyszani biegiem,  
Twarze umalowane zimnymi kolorami  
Obracali na stronę, skąd przyjść miała wiosna,  
I pierwszy powiew pili ustami jak życie.  
Potem, gdy w wiosennego powietrza błękiecie  
W balsamy się rozlała czarna lasów sosna,  
Znudzeni wonią kwiatów zmieszaną, stokrotną,  
Wynaleźli woń tęskną – dziką i ulotną;

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.